Seryja II, Tom 1. Sobota, 15-go sierpnia 1891. Nr. 7.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

W INTERESIE POKOJU!

— I — Towarzysze piszą nam z Warszawy o pewnej różnicy poglądów, która w ich szeregach występuje. Jedni są zdania, że tak zwana działalność terrorystyczna korzyści przynieść nie może i jako taka powinna być opuszczoną z listy środków działania partyi. Inni są za utrzymaniem, a raczej za nie-oświadczaniem się przeciw t. zw. terroryzmowi.

Musimy się zastanowić nad tą kwestyją dlatego, że znaczenie jej jest dosyć ważnem szczególnie w chwili obecnej.

Przedewszystkiem, co nazywają u nas terrorem? Zamachy, innemi słowami czyny gwałtowne, wymierzone przez organizacyję przeciw oddzielnym jednostkom ze sfery władz rządowych. Czego chcą dopiąć temi zamachami?.. Gdy na to pytanie zechcemy szukać odpowiedzi, znajdziemy się wobec tylu sprzeczności, tylu różnych zdań i hypotez (przypuszczeń) politycznych, że nie bez trudności zdobędziemy się na wybór we wszystkich tych rekomendacyjach i potępieniach tak zwanej działalności terrorystycznej.

Musimy zatem podnieść zarówno ważniejsze *za*, jak i główniejsze *przeciw*, które w obronie lub na potępienie działalności terrorystycznej wygłaszane bywają.

Usuńmy przedewszystkiem najważniejszy szkopuł, a mianowicie nadzieję, że organizacyja rewolucyjna, która niedosyć silną jest, by mogła popchnąć społeczeństwo do zbiorowego wystąpienia w imię pewnych reform politycznych lub społecznych, że taka organizacyja może rząd terroryzować (t. j. nastraszyć). By jakiś zamach mógł w samej rzeczy wpłynąć na politykę krajową, organizacyja rewolucyjna, która ucieka się do podobnego środka działania musi mieć za sobą pewną opiniję, pewną mniejszość tej lub owej klasy społecznej, w imię której ona przemawia. W takim wszakże wypadku ten lub ów środek gwałtownego ze strony partyi działania jest prędzej hasłem aniżeli środkiem nastraszenia. I w samej rzeczy jest to bardzo nieszczęśliwa nazwa, jeśli zamachy dokonane przez partyję, która władzy lub specyjalnej siły w swem ręku nie ma, na tych, co siłę dzierżą i całą władzę krajową posiadają, jeśli — powiadamy — takie zamachy ochrzczone są mianem terroru. Terroryzować może tylko ten, który władzę w swem ręku ma. Nie należy więc brać dosłownie wyrażenia terror, które na nieszczęście przez rosyjskich rewolucyjonistów nieraz tak nieszczęśliwie i tak niefortunnie zostało użytem i naduzytem, że dziś zjawia się ono umysłowi naszemu w towarzystwie tylu fałszywych teoryj i teoryjek, że i połapać się nam jest trudno.

Pamiętajmy to dobrze, że wśród rosyjskich rewolucyjonistów, wobec bierności mas i pewnej nieudolności wszystkich sfer społecznych do kolektywnych (zbiorowych) przeciw rządowi wystąpień, działalność, oparta na zamachach, mogła w ich oczach nabrać znaczenia środka rozwiązującego — nie całość kwestyi socyjalnej, ale przynajmniej zniesienie despotyzmu politycznego. Takie nadzieje na terrorystyczną działalność, przeniesione do naszego kraju, w którym pojęcie o zbiorowej walce oparte jest na doświadczeniu historycznem, nie mogą natchnąć wiarą; wywołają one raczej opozycyję, która, jak zwy-

kle w takich razach bywa, gotowa jest pójść za daleko i wydmuchać ziarno z plewami.

Jeżeli więc działalność terrorystyczna ma dać jakiś owoce, to powinna ona być rozpatrywaną jako jeden ze środków walki, idący w parze, a nawet zależny od całego życia organizacyi. Nie trzeba więc mówić o tem, czy chcemy za pomocą zamachów nastraszyć rząd, ale czy wobec warunków politycznych partyja socyjalistyczna u nas nie może być nieraz zmuszoną do walki z jednostkami, by ukrócić chwilowe zło lub by aparatem carskich rządów nie wstrząsnąć należycie zapomocą gwałtownej jakiejś akcyi, jako odpowiedź za naruszenie elementarnych uczuć obrażonej godności ludzkiej, jako odwet za pogwałcenie najbardziej zasadniczych praw człowieka. Wreszcie, dodajmy to, wobec panującego u nas despotyzmu, kiedy opinija publiczna nie może się wypowiedzieć i nie może zaprotestować przeciw wszelkiemu pogwałceniu praw sprawiedliwości, kiedy pole agitacyi politycznej ścieśnione jest w ramki czysto książkowej natury, to partyja robotnicza musi poszukiwać sobie nową drogę dla swej politycznej akcyi, bo właśnie dla niej zasklepienie się w granicach wyłącznie ekonomicznej agitacyi równać się będzie, zwłaszcza u nas, samobójstwu politycznemu. Przy abstynencyi będziemy może mniej karani, jak mówią niektórzy, przez władze rządowe, ale za to sami siebie jak ukarzemy! Zresztą poważnie takiego zarzutu podnosić nie można, bo trudno się zastosować do rozumowania, skrępowanego kurczami strachu.

Daleko poważniejszym będzie inny zarzut. Oto: jakie granice nakreślić? Kiedy i gdzie powstrzymać ręce, które, kierując się febryczną agitacyją, tem samem na byt organizacyi targają się? Czyż możemy narazić wszystkie siły organizacyjne, dając rozgrzeszenie szaleńcom, którzy w każdej chwili będą sięgać po aureolę bohaterstwa? Czyż tem samem, że przyjmiemy zasadę walki z caratem zapomocą wali z osobistościami, nie otwieramy pola wszelkim nadużyciom, które niesforne temperamenty i wybujałe na gruncie despotyzmu fantazyje polityczne względem organizacyi i jej bezpieczeństwa popełniać mogą?

Komu na sercu leży siła i rozwój naszej socyjalistycznej organizacyi rewolucyjnej, ten wie, jak dalece ważnem jest powyższe zapytanie. Ale czyż dlatego, że miecz w rękach szalonego może wyrządzić wiele szkody, mamy z gołemi rękami iść na wroga i nie używać tej broni, którą nam rozum i instynkt dyktują? Nadużycia można zrobić przy każdym systemie działania; by interes partyi panował nad rozuzdaną fantazyją i nad widzi mi się każdej jednostki, musimy przedewszystkiem otoczyć dyscyplinę partyjną taką aureolą, by targanie się na nią i gwałcenie jej nie były rzeczą łatwą do dokonania. A zresztą więcej robić nie można; możemy się starać o ukrócenie kapryśnych jednostek za pomocą wystawionego interesu partyjnego, nie możemy jednak zabezpieczyć się od nich bezustannem uciekaniem ze strachu o to, że znajdą się jednostki, które to tym to owym środkiem walki nadużywać zechcą.

Idzie nam o to, by dziś ta kwestyja tak zw. terroru *) była rozważana przez naszych towarzyszy nie w towarzystwie dziwacznych fantazyj i teoryj gębowania nabojami rewolwerowemi, ale jako środek politycznej akcyi, politycznej walki, jako środek, do którego carat — już jako takowy — zmusza wszelkie stronnictwa polityczne, a tem samem, albo nawet: a tem bardziej stronnictwo robotnicze, które występuje pod sztandarem wyzwolenia powszechnego.

Z tego względu w sporze, który teraz zajmuje towarzyszy warszawskich, punktem wyjścia według nas powinno być rozwiązanie zapytania: Wobec istniejącego despotyzmu i braku wszalkich bardziej pokojowych dróg dla politycznego działania, jakie środki partyja robotnicza ma, by wobec przejawów samowoli carskiej, depczącej wszelkie prawa człowieka i wszelkie poczucie sprawiedliwości, jaka — powtarzamy— pozostaje dla organizacyi socyjalistycznej droga dla walki na polu politycznem, dla protestu i dla zamanifestowania naszych politycznych potrzeb, nietylko żądań oddalonych, ale i potrzeb dnia dzisiejszego?

Szczególnie dziś musimy być ostrożni w rozwiązywaniu tego zapytania. Jeżeli od zwolenników akcyi gwałtownej, od tych, którzy w zamachach na pojedyńczego przedstawiciela despotyzmu widzą jedyną drogę dla politycznej akcyi i jednocześnie jako zadosyć-uczynienie dla obrażonego uczucia sprawiedliwości, jeżeli od nich mamy prawo wymagać, by nie zapominali kwestyi bytu i bezustannego rozrostu organizacyi, by powolne wzrastanie naszych szeregów nie poświęcali chwili szału temperamentów, żądnych poświęceń i sławy, to z drugiej strony przeciwnicy akcyi terorystycznej pozwolą nam, byśmy ich uwagę skierowali dziś na szczególne położenie, wytworzone przez ostatnie wypadki.

Każdy z towarzyszy musi nam przyznać, że właśnie w ostatnich czasach carat rosyjski nabrał sił, że ten kolos o glinianych nogach, jak

*) Gwałtowne usuwanie szpiegów, zdrajców i t. p. przez niektórych także jest uważane, jako terror. Jest to przesadą; musimy tajnym organizacyjom pozostawić wybór środków, strzegących jej bezpieczeństwo. Idzie tylko o to, by na tę sprawę dapatrywano się z punktu widzenia interesów organizacyi, a nie robiono parady ze środków technicznych.

nazywano Rosyję, stał się wobec szowinizmu francuskiego i alijansu z Francyją potęgą, która nawet zaczepnie będzie w stanie działać. Groźba wojny dzisiaj bardziej niepokoi obóz demokratyczny, niż przed kilkoma miesiącami. Stał się fakt niesłychany: patryjotyczna demagogija burżuazyjna i carat rosyjski zawierają sojusz, który grozi Europie albo kozactwem albo w razie porażki caratu upadkiem respubliki, nad trupem której skoalizuje się monarchiczna Europa. Wreszcie partyje robotnicze Europy, które potrzebują pokoju, zostaną w swym rozwoju powstrzymane, a dalszy ich byt zostanie zagrożony przez reakcyję, która jedynie z wojny tej wyjdzie zwycięzką. Na barkach naszej organizacyi i na barkach towarzyszy rosyjskich spadnie obowiązek wielki. Wobec jednak politycznej nieudolności liberalizmu rosyjskiego, wobec przesądnego sławianizmu, który nieraz nawet radykalne elementy w Rosyi obezwładniał, kto wie, czy to nie my, socyjaliści polscy, powołani będziemy do wielkiej zaszczytnej roli obrońców interesu międzynarodowej organizacyi robotniczej. Kto wie, czy nie w naszych jedynie rękach pozostanie broń, za pomocą której można będzie sparaliżować siłę caratu i odjąć mu zdolność zakłócenia spokoju.

Nasze patryjotyczne ale szlacheckie stronnictwa zasłużyły sobie wobec liberalizmu mieczańskiego na wieczne dobre imię za to, że w porę sparaliżowały napaść caratu na wyswabadzającą się z niewoli monarchizmu Europę. Dziś proletaryjat polski staje przed ważnem zadaniem, które, jeśli zajdzie potrzeba, będzie musiał spełnić w interesie międzynarodowego socyjalizmu i swojej własnej przyszłej swobody.

Do rewolucyi dziś sił mieć nie będziemy, ale też i niedorzecznością, wielkim błędem politycznym byłoby dziś powiedzieć: wyrzekamy się zamachów!

Nie!.. Nie wyrzekamy się żadnego środka walki, który może trzeba będzie użyć w imię naszych własnych interesów i w imię międzynarodowego socyjalizmu!

Obrońcy żydów

— a — W jednym z poprzednich numerów *Przedświtu* mówiliśmy o tem, jak dalece robotnicy muszą być ostrożni względem tych panów, którzy wskazują na pejsatego lichwiarza, a sami tymczasem okradają robotnika. Zauważyliśmy przytem, że rząd carski w naszym kraju prowadzi podwójną politykę i ma wielce wyrafinowany rachunek polityczny, by u nas stworzyć tak zwaną kwestyję żydowską. Ci więc, którzy pod pozorem demokratyzmu i obrony robotnika wtórują okrzykom: „hajże na żyda!“, świadomie lub nieświadomie stają się narzędziem chrześcijańskiej szacherki i carskiej polityki.

Ale jest jeszcze inny gatunek szachrajów politycznych, który teraz na warsztacie kwestyi żydowskiej bije monetę... słodko-smacznych i czule brzmiących artykułów, by za ich pomocą oszukiwać ludność pracującą. Mamy na myśli t. zw. obrońców żydowskich.

Jeżeli panowie antysemici bronią kieski chrześcijańskich wyzyskiwaczy i chrześcijańskich lichwiarzy w ten sposób, że jęczącym w niewoli wyzysku i niezadowolonym pracownikom wskazują na trzos żydowski, to panowie obrońcy żydów czule przemawiają w imię tolerancyi i „biednych“ żydów, by w ten sposób ukryć przed oczami ludu wszelkie nadużycia i wyzyski zarówno chrześcijańskiego, jak i żydowskiego kapitału.

I oto nasze „kuryjerki“ i rozmaite dzienniki dla wszystkich, ale pisane przez szajkę służalcow pańskich, zaczynają występować jako rycerze pogwałconej tolerancyi i prześladowanego sumienia. Jakkolwiek sami przejęci jesteśmy zgrozą wobec samowolnego postępowania rządu, jakkolwiek smutek nas przejmuje na widok oszustwa, które nieoświeconym masom rzuca na pastwę agitacyi żydowskie nadużycia, by tem łacniej ukryć szwindel i kradzieże chrześcijańskie, musimy wszakże wzruszyć ramionami na widok kapitalistycznego dziennikarstwa, stającego raptem w obronie pokrzywdzonego żyda.

I to ci sami, którzy robotnika okradają i wyzyskują bez litości, którzy włościaninowi dają do ręki kij żebraczy, gdy im na rynku pracy jest zbyteczny, ci sami, którzy żyją z niedoli i nędzy krajowej, którzy zakładają antysocyjalne towarzystwa policyjne, którzy przeciw robotnikowi wołają o bagnety i nahajki kozackie, ci właśnie występują ni ztąd ni zowąd w imię cywilizacyi i człowieczeństwa dla obrony żydów prześladowanych.

A do tego chóru chrześcijańskich kuryjerków przyłącza się krzyk i gwałt krzywonosych i gardłujących lichwiarzy, którzy swoich własnych współwyznawców okradają niemniej bezlitośnie, jak i chrześcijańską ludność robotniczą.

Dosyć tej wrzawy, panowie! Robotnik polski nie ma zamiaru rzucać się na żydów, ale nie chce również bawić się w chowane z wyzyskiem zarówno chrześcijańskim, jak i żydowskim. Nie chcemy słuchać głosu tych, którzy chrześcijański wyzysk chowają za pejsatego lichwiarza, wystawionego na gniew ludu pracującego, ale niemniej bezlitośnie musimy wyszydzać tych, którzy wszelaki szwindel chcą pokryć pokostem

pięknych frazesów o tolerancyi i braterstwie z żydami.

My znamy tylko jedno braterstwo, mianowicie braterstwo w pracy, braterstwo wyzyskiwanych. Pod jednym sztandarem staniemy wszyscy, bez różnicy pochodzenia i rasowości, którzy cierpią od dzisiaj rozpanoszonego wyzysku pracy ludowej. Z otwartemi rękami partyja polskich robotników przyjmie w swe szeregi wszystek proletaryjat naszego kraju, nie pytając się o jego religiję, zwyczaje itd. W zamian zaś za to żądamy od naszych towarzyszy broni, by żyli naszem życiem, by bronili naszej wspólnej sprawy i by zjawiali się w szeregach jako członkowie kraju, wystawionego na ucisk i grabież klas posiadających.

Wspólnemi siłami chcemy zrzucić ze siebie jarzmo i mało nas obchodzi, czy właściciel taczki, którą ciągnąć musimy i na którego pracujemy, jest chrześcijaninem lub żydem. Takiego właśnie poglądu będziemy również żądać od proletaryjatu żydowskiego, by, dążąc do wyzwolenia, przedewszystkiem wyrzekł się wszelkiej wspólności z tą częścią żydowstwa, która kapitał przedstawia i z wyzysku swe bogactwa ciągnie.

Ale nie dosyć na tem ogólnem powiedzeniu, że żyd-robotnik winien jest stanąć w szeregach robotniczej armii walczącej. On musi żyć życiem kraju i zostać czynną siłą polityczną; on musi zrozumieć, że jako mieszkaniec pewnego kraju, jako pracujący w pewnem społeczeństwie, musi wziąć na siebie część pracy, która każdemu, dążącemu do swobody w udziale przypada. Jak na polu walki ekonomicznej nie może wydzielić się z szeregów armii robotniczej, dążącej do poprawy swego bytu materyjalnego, tak i na polu walki politycznej musi on w każdym kraju iść z uciskanymi przeciw ciemiężcom. I nietylko w tak zwanej kongresówce ma on obowiązki robotnika polaka, ale i na Litwie i wszędzie tam, gdzie polska partyja socyjalistyczna walczyć będzie przeciw reakcyi rosyjskiej. Do takiego stanowiska proletaryjusz żydowski jest zobowiązany, jako robotnik - socyjalista i jako członek międzynarodowej partyi robotniczej, w interesie której jest zniesienie potęgi caratu a zatem i potęgi państwa rosyjskiego.

Obrona więc żydów-proletaryjuszów leży w ich własnych rękach i to od nich jest zawisłem, czy sojusz proletaryjuszów w krajach polskich prędzej do skutku przyjdzie. Żądając takiego rozumnego ze strony proletaryjatu żydowskiego postępowania, nie stawiamy żadnych warunków, ani żadnej groźby. Mamy nadzieję, że świadoma armija robotnicza w kraju naszym nigdy nie umoczy rąk w brudnej i brutalnej polityce carskiej, której wtórują nasi z rosyjska przerobieni narodnicy. Ale jednocześnie nie damy się oszukać liberalnym obrońcom żydowskim, którzy — ukrywając nadużycia kapitału żydowskiego, tem samem i dla chrześcijańskiego kapitału rozgrzeszenia żądają. W imię wyzwolenia powszechnego występując, chcemy zniesienia wszelkiego ucisku, ale jednocześnie musimy być nieubłaganymi i dla wszelkiego wyzysku. Jeśli nie oszczędzamy patryjotycznych wyzyskiwaczy, to nie mamy także powodu wylewać łez nad pejsatymi szachrajami. I jeśli chcemy widzieć w robotniku żydowskim towarzysza, to jednocześnie oczekujemy odeń wiernej dla sztandaru wolności służby — a pięści nasze spadać winny na łby zarówno chrześcijańskich. jak i żydowskich właścicieli narzędzi pracy.

ALKOHOLIZM
i walka przeciw niemu

napisał

KAROL KAUTSKY

I. Niewstrzemięźliwość ludzka.

Od pewnego czasu w Niemczech i we Francyi usiłują wzbudzić do życia ruch wstrzemięźliwości na wzór agitacyi, istniejącej w Anglii i w Ameryce, ruch, który stawia sobie za zadanie nie skłaniać ludność do trzeźwości i umiarkowania, ale doprowadzić ją do zupełnej wstrzemięźliwości, do zupełnego wyrzeczenia się wszelkiego nawet najlżejszego gorącego napitku. Usiłowano nawet ruch ten wprowadzić i w szeregi socyjalistyczne, pod pozorem, że tylko trzeźwy proletaryjat, który zupełnie alkoholu używać nie będzie, może spełnić swą rolę historyczną. Zwycięztwo zatem wstrzemięźliwości jest pierwszym warunkiem dla zwycięztwa socyjalnej demokracyi.

Zjawia się więc tembardziej konieczność zrozumienia tej kwestyi i określenia naszego stanowiska względem tego ruchu.

Jasnem jest, że nie mamy tu rozstrzygać zapytania, czy i na ile używanie alkoholu jest szkodliwem i jakie skutki pociąga ono dla organizmu. Jest to kwestyja z dziedziny nauk przyrodniczych i może być rozstrzygniętą tylko przez ludzi fachowych. Nie możemy tembardziej

Alkohol jest to spirytus, wódka. Alkolizm znaczy albo używanie wódki albo też nadużycie jej. Towarzystwa wstrzemięźliwości są to takie towarzystwa, które żądają zupełnego wyrzeczenia się wszelkich gorących i ostrych napojów (wódki, piwa, wina, likierów i t. d.). Jeżeli gdzie nastąpi krytyka towarzystw wstrzemięźliwości, to nie mamy na myśli umiarkowania albo wstrzemięźliwości zwyczajnej, ale tylko takiej, która żąda zupełnego wyrzeczenia się napojów rozpalających.

wejść w tę kwestyję, ponieważ jest ona dziś jeszcze nader sporną. Uczeni nie są jednakowego zdania, co się tyczy wpływów fizyjologicznych na nasze zdrowie. Zresztą nie mamy nawet czego zaprzątać sobie głowy tą kwestyją, by zrozumieć, jakie stanowisko partyja nasza winna zająć wobec ruchu wstrzemięźliwości, bo co się tyczy fizyjologicznej strony tej kwestyi, jakkolwiek w wielu punktach podlega ona bezustannym i nierozwiązanym jeszcze sporom, pomimo tych sprzeczności możemy w niej znaleść takie reguły, na które wszyscy się zgadzają. Nikomu naprzykład nie wpadnie na myśl zaprzeczać szkodliwego wpływu, wynikającego z nadmiernego spożywania alkoholu. Z drugiej strony fachowi uczeni, nawet zwolennicy ruchu wstrzemięźliwości, nie ośmielają się twierdzić, by i umiarkowane spożywanie alkoholu było już szkodliwem. Takie twierdzenie możemy spotkać u tych, którzy bardziej wymową niż znajomością rzeczy się odznaczają *). Uczeni mówią tylko, że „ludzie nie umieją być umiarkowanymi“ i z tego względu doradzają zupełne wyrzeczenie się alkoholu.

Ale zdanie to jest równie śmiałem, jak niedowiedzionem. Nie chcemy tu poruszyć wszystkich wywodów, które z takiego zdania możnaby było wyprowadzić i przypuśćmy na chwilę, że takie nieumiarkowanie, mające tkwić w naturze ludzkiej, nie daje się zastosować do używania wolności, miłości itd., lecz tylko do używania alkoholu. Ale nawet w tak ograniczonych ramach twierdzenie to jest tylko prostem przypuszczeniem, nie popartem nawet przez cień jakiegoś poważniejszego dowodu. W żadnych też pismach zwolenników wyrzeczenia się alkoholu dowodów takich nie znajdziemy. Natomiast codzienne doświadczenie uczy nas, że używanie alkoholu i umiarkowanie bardzo dobrze idą w parze. Autor naprz. tego artykułu nie zna ze swych licznych przyjaciół ani jednego, któryby był nieumiarkowanym czcicielem Bachusa **). Osobista wszakże obserwacyja może być mylną, gdyż może to moje szczęście tylko tak wyrządziło, że się spotykałem wyłącznie z wyjątkowymi ludźmi. Zwolennicy wyrzeczenia się alkoholu twierdzą, że przeciętny człowiek nie umie być umiarkowanym. Na to możemy odpowiedzieć, że z życia ludów jesteśmy w stanie podać mnóstwo faktów, dowodzących, że trwałe i umiarkowane użycie alkoholu stanowi prawidło nietylko u pojedyńczych, wybranych niejako jednostek, ale u całych narodów. I to właśnie u ludów pierwotnych znajdziemy powszechne umiarkowanie, jakkolwiek bez żadnego namysłu oddają się one wszelkim uciechom życiowym, a między innemi i spożywaniu napojów odurzających. Jeden z poważnych uczonych, dr. Baer, pisze: „U wielu, a nawet prawie u wszystkich ludów pierwotnych dawnych i dzisiejszych czasów znajdujemy narodowy napój odurzający, ale o nawyknieniach do pijaństwa i o nieszczęsnych skutkach pijaństwa pośród tych ludów dopiero wtedy można słyszeć, gdy zaznajomiły się z naszą wódką i do używania tejże namówione zostały...“ Tak mówi uczony, który z niezmierną pilnością zebrał olbrzymi materyjał o alkoholizmie i z którego prac wszyscy dziś korzystają.

Że starzy germanowie z chęcią pili, jest to znana rzecz. A i w Polsce dzbany krążyły zawsze i zraszały przyjemnie usta gospodarzy i dobrze przyjmowanych gości. Ale wtedy alkoholizm był rzeczą nieznaną. Starożytny pisarz rzymski, Tacyt, który opowiada o biesiadach i ucztach dzikich germanów, na których wypróżniano dobrze kielichy, jednocześnie nie może się wydziwić ich sile i moralnym obyczajom.

Ale weźmy przykład z naszych czasów. W Portugalii produkują rocznie 5 milijonów hektolitrów wina, z których, około r. 1870, zaledwie 300,000 wywieźli; a zatem 4,700,000 hektolitrów spożywane są rocznie w kraju. Liczba mieszkańców w 1868 r. wynosiła niecałe $4^1/_2$ milijona; a zatem na jednego mieszkańca przypadało przeszło 100 litrów wina rocznie!

W Hiszpanii roczna produkcyja win wynosi według obrachunku uczonych 20 milijonów hektolitrów. W latach 1860—70 wywożono z Hiszpanii rocznie niecałe $1^1/_2$ milijona; w kraju zatem spożywano $18^1/_2$ milijonów hektolitrów... Ludność Hiszpanii w 1860-tym roku wynosiła 15,670,000; a zatem na jednego mieszkańca wypadało 118 litrów wina rocznie!

Jak olbrzymią jest ta liczba, przekona nas to, że w Szwabii, która uchodzi za ochoczą do kieliszka wina, w tym samym czasie wypadało rocznie na mieszkańca zaledwie 28,63 litrów wina.

A co pisze o Portugalii i Hiszpanii dr. Baer? „W obu tych krajach — powiada on — szczególnie tak zwane niższe klasy odznaczają się niezmierną trzeźwością, a wada pijaństwa z jego złymi skutkami jest tam prawie zupełnie nieznaną, szczególnie w Hiszpanii. Tylko cudzoziemców pijanych można tam napotkać.“

Moglibyśmy z łatwością ilość tych przykładów znacznie pomnożyć, ale i te, które podaliśmy, zdaniem naszem dostatecznie wykazują, że

*) Tak np. p. von Stern twierdzi: „Czy truciznę spożywamy w małych lub wielkich ilościach, zawsze jest ona trucizną.“ Ale i kwas węglowy, który się znajduje w wodzie sodowej jest trucizną — a jednak pijemy wodę sodową. I arszenik jest trucizną, a jednak może on być i lekarstwem.

**) Bachus był greckim bożkiem wina. Oddawać się Bachusowi znaczy lubić wypić, a czasami i upić się.

zdania zwolenników wstrzemięźliwości, jakoby ludzie nie mogli być umiarkowani i że pijaństwo musi zawsze towarzyszyć używaniu alkoholu, że zdania te są zupełnie bezpodstawne i fałszywe.

(dalszy ciąg nastąpi)

PIERWSZY ZJEDNOCZONY ZJAZD ROBOTNICZY WE WŁOSZECH.

W niedzielę i poniedziałek, dnia 2 i 3 sierpnia, odbył się w Medyjolanie pierwszy zjazd robotników włoskich. W zjeździe tym przyjęły udział 480 organizacyj robotniczych wszelkich przekonań, które wysłały na zjazd 250 delegatów.

Ruch robotniczy i agitacyja socyjalistyczna istnieją już oddawna we Włoszech, ale organizacyja nie mogła przyjść do skutku wobec bezustannych rozterek i różnic przekonań. Sprawa wyzwolenia robotnika włoskiego posunęła się zatem bardzo, bo oto widzimy poróżnione i spierające się ze sobą towarzystwa razem, pod jednym sztandarem, z jednem hasłem: idźmy razem na wroga swobody ludu i pracy robotniczej!

Wprawdzie i na tym zjeździe anarchiści włoscy nieraz zbyt natarczywie usiłowali w imię wolności narzucić większości swe przekonania i grozili rozbiciem zjazdu, ale rozum polityczny wziął górę i ostatecznie wszyscy zrozumieli, że dla powodzenia sprawy należy przeprowadzić obrady kongresu zwycięzko wobec zaczajonych kapitalistów i władz rządowych, wyczekujących tylko rozterek w armii robotniczej.

Wśród uczestników było i 10 kobiet, a obywatelka Anna Marya Mozzoni umiała nieraz przewodniczyć obradom i uśmierzać niejedną burzę, którą debaty wywoływały.

Szczupłe ramy *Przedświtu* nie pozwalają nam dać dokładnego opisu obrad; ograniczymy się więc na podaniu uchwał, powziętych przez zjazd włoski:

I. W kwestyi prawa opiekuńczego dla pracy:

Zważywszy, że prawdziwa i zupełna opieka robotników może być uskutecznioną tylko wtedy, gdy narzędzia i środki pracy przejdą na własność ludu pracującego, —

że państwo burżuazyjne, jako przedstawiciel kapitalizmu, wrogiem jest dobrobytowi pracujących i dostatecznej opieki nie może dać ludowi, ale że pomimo tego nawet przy takich rządach klasa robotnicza, dzielnie zorganizowana, może zmusić klasy posiadające do zapewnienia robotnikom i ich radzinom najbardziej niezbędnych środków bezpieczeństwa i opieki, przez co klasa robotnicza fizycznie i moralnie wzrośnie w siłę i stanie się tylko zdolniejszą do prowadzenia dalszej walki o wyzwolenie, —

że dziś naturalnym organom do przeprowadzenia takiego prawa opiekuńczego może być tylko państwo i że ono może w pewnych granicach przynieść pomoc i dać opiekę ludowi,—

że w samej rzeczy prawie we wszystkich krajach przemysłowych prawa opiekuńcze dla pracy zaczynają być wprowadzane z wyjątkiem tylko kilku państw, a między niemi i Włoch, gdzie jedyne dotychczas uchwalone prawo o pracy dzieci jest tylko ironiją i że nawet to niewystarczające prawo codziennie jest bezkarnie gwałcone przez fabrykantów i urzędników,

że żądania robotników od dzisiejszego państwa mają na celu: 1) 8-godzinny dzień roboczy, 2) spoczynek tygodniowy od pracy, wynoszący co najmniej 36 godzin z rzędu, 3) należyty nadzór nad niebezpiecznemi i zdrowiu szkodliwemi rzemiosłami, 4) zakaz pracy dzieci niżej lat 14 z wprowadzeniem rzetelnego obowiązkowego nauczania ludowego, 5) ogólne, kosztem państwa przeprowadzone kasy, ubezpieczające robotnika od choroby i od starości, —

że koniecznem jest, by robotnicy wszystkich krajów mogli nawzajem udzielać sobie swych uwag i spostrzeżeń, zrobionych nad istniejącemi już prawami dla pracy i nad ich brakami,—

że wreszcie główne przyczyny bezskuteczności praw, gwałconych przez kapitalistów są: niedostateczna siła polityczna stowarzyszeń robotniczych, wadliwa organizacyja inspektorów fabrycznych, którzy winni być rekrutowani z personalu robotniczego, technicznie uzdolnionego i jedynie zainteresowanego w tej sprawie, —

Zjazd uchwala:

1. Przedstawiciele włoscy na robotniczym kongresie brukselskim zaznaczą konieczność przeprowadzenia należytej politycznej agitacyi w celu wydarcia rządom rzetelnych i skutecznych praw opiekuńczych dla pracy.

2. Ci sami przedstawiciele zaproponują, by zredagowano popularne broszury w tej kwestyi, drukowane we wszystkich językach, a mające na celu zaznajomienie klasy robotniczej ze znaczeniem i skutkami prawodawstwa opiekuńczego dla pracy w różnych krajach przemysłowych.

3. Kwestyja prawa opiekuńczego dla pracy powinna stać na porządku dziennym przyszłego zjazdu włoskiego, na który organizacyje robotnicze opracują należyty i jasny program tej kwestyi.

II. W kwestyi prawa zmawiania się (strejkowania) i jego rękojmi:

Zważywszy,

że prawo zmawiania się robotników, ich jedyna broń przeciwko wyzyskowi nadmiernemu, może być skutecznie zabezpieczonem jedynie w drodze silnego i rozumnego związku fachowo zorganizowanej klasy robotniczej zarówno krajów przemysłowych, jak i rolniczych, —

że w celu przyspieszenia i skuteczności takiego związku izby robotnicze wraz z międzynarodowymi sekretarzami pracy muszą dołożyć wielkich starań, —

że koniecznem jest zniewolić rządy do jak najszerszego uznania prawa zmawiania się, opartego, jak wszelkie inne prawo, na życzeniach i woli większości zainteresowanych, oraz zmusić rządy do obalenia przepisów, wydanych z zamiarem paraliżowania zmów, między innemi zbrojnego mięszania się państwa na rzecz kapitalistów bądź to, aby ze strejkujących uczynić armiję rezerwową kapitału, bądź też, aby ich nastraszyć, a wszystko to pod pozorem zachowania „porządku“ publicznego, stosownie do §§. 165 i 167 nowego prawodawstwa karnego włoskiego. Paragrafy te pod kłamliwym pozorem „swobody“ mają w rzeczywistości na celu jedynie uniemożliwienie zmów, —

że skuteczna i prawdziwa obrona prawa zmawiania się dokonaną być może tylko przez związki robotnicze w każdej miejscowości, łączące się w imię zasady wszyscy za jednego, jeden za wszystkich, związki, ujmujące się za robotnikami, niesłusznie na mocy „prawa“ prześladowanymi: —

Zjazd poleca wszystkim swoim delegatom na kongres brukselski walczyć w obronie tych środków, które mogą się przyczynić do wzmocnienia związków robotniczych i do obalenia wszelkich praw, przeciwko nim wymierzonych. Wreszcie:

na najbliższym kongresie robotników włoskich należy postawić wniosek rozpoczęcia energicznej agitacyi w celu zniesienia wymienionych wyżej paragrafów nowego prawa karnego i utworzenia wspólnego komitetu pomocy dla ofiar prześladowań kapitalistycznych i sądowych, wywołanych bezrobociem lub zmową.

III. W kwestyi militaryzmu:

Zważywszy,

że militaryzm niczem innem nie jest, jak użyciem siły i przemocy w obronie warstw i instytucyj uprzywilejowanych,

że militaryzm dzisiejszy tamuje swobodny i rozumny postęp rozwoju ludzkiego, zradzając w przekonaniach mas i narodów przesąd, który plącze i gmatwa pojęcia ich o prawdziwym dobrobycie społeczeństwa, przeciwdziała doskonaleniu się i wyzwoleniu jego członków, wytwarzając produkcyję, obliczoną na rabunek i zburzenie, produkcyję, wywołującą gwałtowne pustoszenie sił wytwórczych:

Zjazd uchwala:

wychowywanie młodzieży robotniczej w uczuciach braterstwa i solidarności międzynarodowej, t. j. z r o z u m i e n i a w s p ó l n o ś c i i n t e r e s ó w w a r s t w r o b o t n i c z y c h c a ł e g o ś w i a t a, aby zwerbowana do szeregów wojskowych młodzież była w stanie oprzeć się zgubnym wpływom ducha militarnego i uznaje świętość obowiązku, póki trwać będzie dzisiejszy porządek społeczny, dążenia do zniesienia stałego uzbrojenia i stałej armii, które winny być zastąpione przez zasadę uzbrojonego ludu i międzynarodowego sądu polubownego.

IV. W pierwszych trzech punktach — jak widzieliśmy — zostało omówione stanowisko delegatów na kongres międzynarodowy, który ma się odbyć w Brukseli. Z kolei przyszła na porządek dzienny organizaacyja partyi. W tej kwestyi przyjęto następującą uchwałę:

„Włoska partyja robotnicza ma na celu wyzwolenie robotników z politycznego i ekonomicznego wyzysku oraz z pod panowania klasy kapitalistów; ona weźmie udział w walce życia społecznego, jako klasa, zorganizowana samodzielnie i od wszelkich innych politycznych i religijnych stronnictw niezależnie pod sztandarem „Partyi robotniczej.“

Do partyi przystąpić mogą wszyscy pracujący i wszelkie związki robotnicze. Szczegółowe ustawy dla partyi pozostawiono komisyi centralnej, do której wybrani zostali: obyw.: Maffi (poseł do parlamentu), Croce, Bertini, Cattaneo, Lazzari, Cremenesi i obywatelkę Mozzoni.

Wreszcie postanowiono wydawać pismo, które z początku wychodzić będzie jako tygodnik, a następnie jako dziennk.

LIST OTWARTY
DO REDAKCYI „PRZEDŚWITU“

Szanowna Redakcyo!

Serdeczne „niech żyje!“ zacnej waszej, dzielnej i świętej pracy, jaką rozpoczęliście w lipcu, b. r. w Londynie, występując w obronie interesów ludu pracującego, uzbroiwszy się do walki z jego wrogiem, zewsząd czyhającym nań. Nie przestraszyliście się nocy ciemnej, która ze wszystkich stron jeszcze otacza lud, nie zadrżeliście przed ogromem pracy przedsięwziętej i tej, jaka was czeka na ciężkiej, chociaż brze-

Jeden z słowackich towarzyszów naszych, ob. Józef Kralik, nadesłał nam list powyższy, którego przekład, stosownie do życzenia autora, drukujemy.

miennej wielkimi skutkami niwie nowej — zapaliliście świętą pochodnię, by jej promieniami oświecić głowy zapracowanego w jarzmie kapitału i klasowych przywilejów ludu, by światłem prawdy, którą na wierzch wydobyliście, rozproszyć wiekowe przesądy, którymi karmili nas ciemięzcy nasi, by smugą świetlną i promienną wyznaczyć drogę, prowadzącą do naszego wyzwolenia. Szczere, stokrotne dzięki wam posełam, żeście na jaw wysunęli gołą, chociaż dreszczem przejmującą rzeczywistość, żeście się odważyli śmiało obwieścić prawdę najzupełniejszą, prawdę, która, jak w bajce zaklętej, spoczywała dotychczas w jakiejś studni głębokiej, wydostaliście ją z tej studni i jej urokiem czarującym spłoszyli całe stado sów i puszczyków. Kochani Bracia, mili moi Towarzysze! Gdy mnie doszło pismo wasze, zdawało mi się, żem miał sen rozkoszny, że mnie ogarnęło marzenie słodkie, którego słowem nie wypowiem, piórem nie opiszę, pędzlem nie namaluję, dłutem nie wyrzeźbię — tak silnie, tak potężnie, tak czarująco podziałała na mnie ta wielka, święta prawda, którąście z pod korca wydobyli, by nas, zapracowanych niewolników kapitału nauczyć myśleć i szukać istotnej drogi zbawienia. I bardzo mi się „Przedświt“ spodobał, równie jak „Gazeta rob.“, w Berlinie wychodząca, bo ona także, jak wy, nie lęka się prawdy, światła i pochopnie, energicznie rozlewa ich dobrodziejstwa wśród mas pracujących, jęczących w niewoli dzisiejszej, by cały świat połączyć i zorganizować dla walki z ciemnotą, wyzyskiem i tyraniją, bo ona także, jak wy, chce lud polski poznać z temi zasadami, które wraz z wami wypisała na świętym sztandarze, przez nią i was podniesionym. Blaskiem jasności, którą w miarę sił i możności rozszerzacie, oświecony, dostrzegłem wyraźnie ową przystań, do której zdążacie, przystań coraz bardziej, coraz jaśniej i pewniej zarysowującą się na widnokręgu niedalekiego wyzwolenia, przystań tej wielkiej prawdy, którą głosicie. I budzi się już pracujący lud polski ze snu strasznego i przeciera oczy i zrywa już kajdany ubogi, biedny lud polski na widok świtu, któryście wskazali, zrzuca pęta, jakimi od tylu wieków skuła go szlachta polska i kapitał polski, trzymając go w ciągłej ciemnocie, by nie rozumiał swej niewoli, by nie dążył do swobody zupełnej. Bo zdawien dawna szlachta polska, jak i inna, trzyma lud zdala od światła, by łatwiej nad nim panować, by krew z niego ssać, by jego soki żywotne wypijać, by robakiem swego panowania stoczyć w nim wszelką myśl o wolności, każdy znak życia samodzielnego... Ale wybiła godzina sądu historycznego i zadrżeli ci, co z niewoli i ciemnoty harującego ludu żyją... i powstają, łączą się i organizują dzisiejsi niewolnicy świata: lud robotniczy. Patrzcie, przyjrzyjcie się, co za wielkie zastępy żywicieli, karmicieli świata, naszych braci na zachodzie Europy już ręce sobie podały do walki z tyranami swymi, rządami, panami i kapitalistami; słuchajcie, jak rozbrzmiewa na wszystkie strony kuli ziemskiej dzwon wielki, w który nasi bracia, robotnicy zachodu pierwsi uderzyli i patrzcie, jak lud polski i słowacki zrozumiał znaczenie tego dzwonu, jak się wszędzie łączy... Już świta! Bo z poza widnokręgu zatoczyło się na niebie wspaniałe słońce prawdy, jasności, równości i braterstwa powszechnego, bo wysunęło się już to wielkie słońce, w olśniewających promieniach którego widać już nie nadzieję tylko, lecz pewność, najzupełniejszą pewność zwycięztwa naszego!.. A więc łączmy się wraz z robotnikami świata całego, łączmy się prędzej, by ręka w rękę, krok za krokiem iść z naszymi braćmi w Europie, Ameryce i Australii.

Jam jeno druciarz słowacki, ale pragnąłem podzielić się myślami mojemi, które hasło, przez was rzucone, we mnie wzbudziło.

Ściskam was po bratersku.

J. Kralik.

Zestawienie dochodów i rozchodów organizacyjnych za granicą.

Przychód od 1 stycznia do 1 lipca 1891 r.

	£	s.	d.
Od Wrońskiego	7	18	6
Od M.	100	00	0
Przysłano na wydawnictwa . .	14	17	5
Zebrano w Hyde Parku na więźniów	1	14	10
Ze sprzedaży wydawnictw . .	6	4	$11^1/_2$
Za broszury i fotografije . .	2	6	$11^1/_2$
Ogółem:	133	2	8

Rozchód od 1 stycznia do 1 lipca 1891 r.

Zapomogi emigrantom	11	8	6
Sprawy organizacyjne	21	00	00
Na fotografije	10	00	00
Broszury	54	8	7
Wydatki ogólne	13	4	1
Korespondencyja	2	00	6
Ekspedycyja	11	7	$1^1/_2$
Drukarnia	4	3	9
Razem	127	12	$6^1/_2$

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 3-ci powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.:

„Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona.“

8-my numer „Przedświtu“ wyjdzie z pod prasy w następną sobotę, t. j. 22 sierpnia.

Printed by M. Sahud 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.